

KOLCE

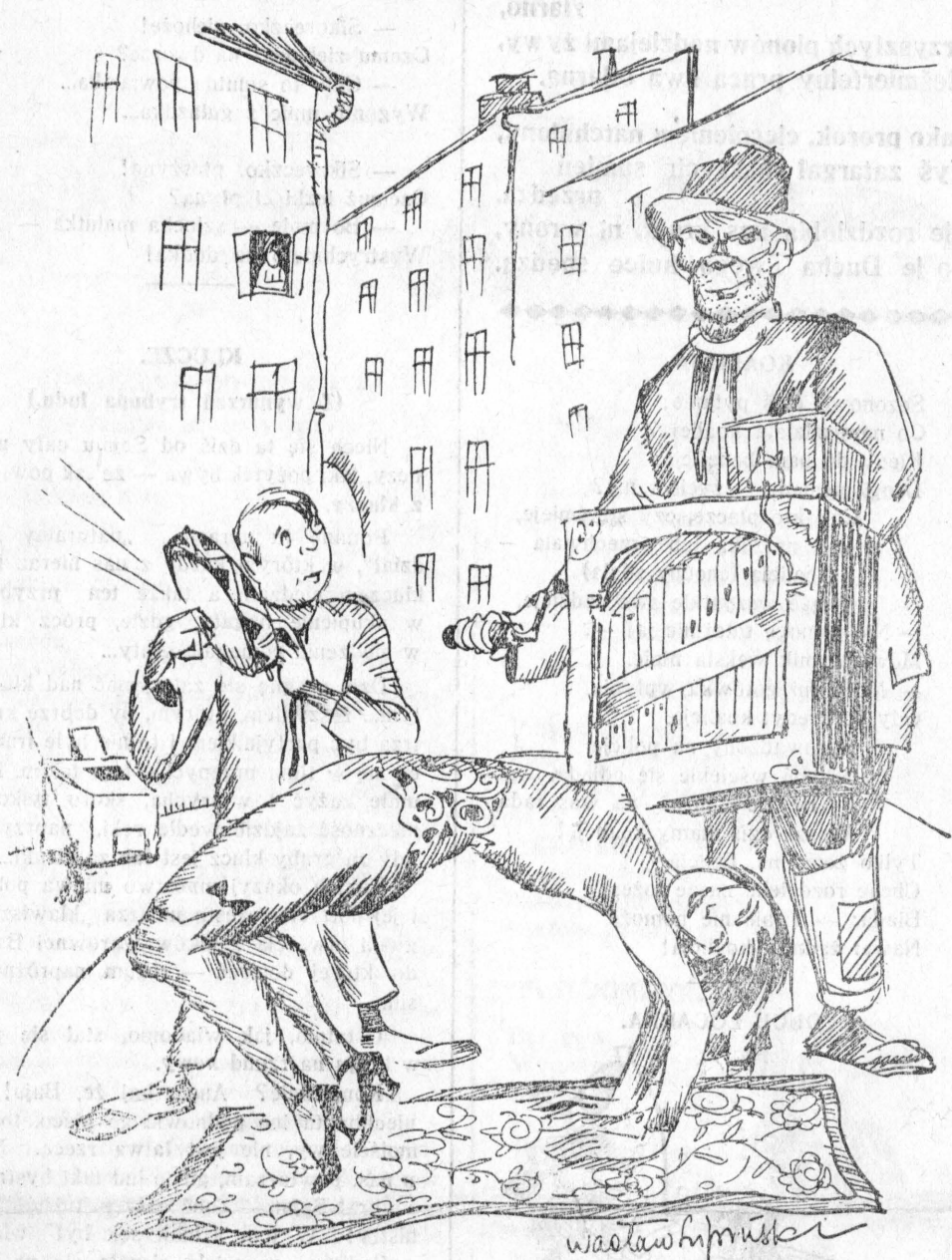
CZCIONKOTŁOK SATYRYCZNO - KRYTYCZNY

Nr. 7.

Warszawa, dnia 29 listopada 1925 r.

Rok 1.

Piękne gwoździki...



Wacław Hryniewski

Piękne gwoździki, cudne tulipany...
 Zima za progiem, a człek nie odziany,
 W tej zaś okazji ...cóż mu pozostało,
 Jak krzepić ducha i hartować ciało!
 Wszak i w Egipcie lud przetrzymał
 plagi
 Czemużby w Polsce nie mógł
 chodzić nagi.

Piękne gwoździki i cudne lilije...
 Co człek zarobi, to ci i przepije.
 Kiedyż nareszcie wrócą dobre czasy,
 Byś do kieliszka miał też kęs
 kiełbasy?
 Może rzund nowy cosik tu obmyśli,
 Abyśmy nadal w mizerji nie kiśli.

Dalszy ciąg powieści

CZŁOWIEK O MIEDZIANEM CZOLE

Odciąć i za chować do oprawy

czone! Możemy spokojnie pogadać. Głup-tas jesteś, mój kochanku, żeś się pokusił na mnie. Inni przyplacili takie zuchwalstwo życiem. Tobie je daruję, bo i tak diabła warte w podobnie mizernej oprawie. Żyj długo i męcz się. Natomiast nie mogę sobie odmówić przyjęcia upominków, któreby mi często przypominały nieszczęsnego przyjaciela, towarzysza lat niemowlęcych. Biorę portfel wraz z zawartością. Powiesz, żeś go zgubił. Wezmę także twój ekwipaż, bo wygodniejszy od millerowskiego i konie lepsze. Na dyskrecję twoją liczę z całą pewnością...

Ligenza urwał, bo za plecami rozległy się stapania bosych stóp.

Odwrócił się błyskawicznie, trzymając w rękę gotowy to strzału rewolwer, który zdążył wydobyc z kieszeni już podczas dokonywania swego piruetu.

O krok stała leśniczyna z palcem przy ustach na znak wymaganej dyskrecji.

Ligenza schował browning.

Kochanka rzuciła mu się w objęcia.

Scenę tę widział leżący w powijkach Urusow. W wybałuszonych jego rybach ślepkach znać było zdziwienie i wściekłość. Targnął się gwałtownie, próbując zerwać wtrzymał tę próbę, zaciskając jeno wężły i wplajac się głębiej w obrzękłe mięśnie.

Kochankowie usiedli po obu stronach łóżka, u wezglowia leżacego i pochyleni nad nim rozpoczęli swą czułą rozmowę.

— Lolus, chłopczyku miły — wdzięczyła się ona, głaszcząc Ligenzę pod brodę — wyznaj mi, proszę, całą prawdę bez ogródek.

— Nie rozumiem cię, aniolku.

— No, więc czy ty jesteś rzeczywiście... nie-Ligenza, czy on majaczył w delirium tremens?

— W tym wypadku racja po jego stronie. Nazywam się inaczej. Miałem częste nieporozumienia z policją i jestem przez nią gorliwie poszukiwany. Ale czyż mam się pozwolić ująć byle stupajce w rodzaju tego niemrawego wyżła?

Na dowód zgodności poglądów podała mu usta do pocałunku.

Urusow jęknął głucho.

— Co z Johnem? — zagadnął bandyta.

— Śpi jak susel. Po zdwojonej dawce opjum nie będzie nam przeszkadzał. Żal mi bardzo, że nie będę mogła z nim się pożegnać...

— Więc go porzucasz?

— To konieczne. Nie podobna mi tu pozostać. John jak John, ale Wasili Piotrowicz nigdyby mi nie przebaczył. Nie prawdaż, Wasieńka?

Nachyliła się jeszcze więcej nad swą ofiarą, by zajrzeć głębiej w oczy, jeśli można i na dno duszy. Urusow przymknął powieki.

— Toście z sobą w takiej bliskiej komitywie?

— Ba, co tu owijać w bawełnę! Waśka był moim kochankiem. Wziął mnie podstępem, sponiewierał, zgwałcił, a potem przejeżdżał na pewniaka po miłość jak do płatnej nałożnicy. Z Johnem żyli w przyjaźni, bo kradli do spółki. Może nawet byłam przedmiotem handlu między tymi łotrami—któż to wie?

Gdy rotmistrz przejeżdżał, mąż mój wy-

NIE ROZDZIOBIA NAS KRUKI, NI WRONY.

(Nad mogiłą ś. p. Stefana Żeromskiego.)

Duchu Jasny! Ty, Mocarzu słowa,
Coś niem krzepił nas czasu niewoli.
Ziemia-macierz Twe popioły chowa,
I już żadna krzywda Cię nie boli.

I już żadna troska nie omracza
Promiennego twórczą myślą czoła,
I nie gnębi Cię dola tułacza,
I Ojczyzny służba już nie woła.

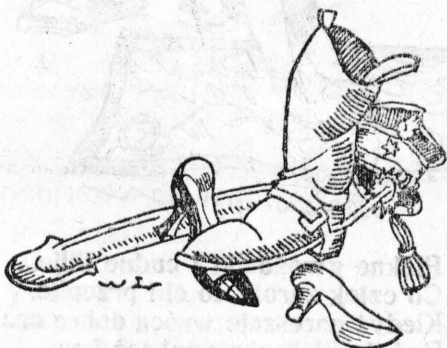
Zszedłeś z życia jako siewca z niwy,
W którą słodkich chlebów rzucił
ziarno,
Przyszłych plonów nadziejami żywy,
Nieśmiertelny pracą swą ofiarną.

Jako prorok, cierpieniem natchniony,
Tyś zatargał naszych sumień
przedzą.
Nie rozdziobią nas kruki, ni wrony,
Bo je Ducha Twego łufce spędzą.

KOALICJA.

Sezonowe dziś pytanie:
Co nam zdziała koalicja?
Kiedy da nam beneficja:
Drogi pieniądz — życie tanie?
Czy kto płacze, czy się śmieje,
Czy narzeka lub przechwala —
Z koalicją (choćby zdala)
Wiąże wszystkie swe nadzieje.
— Nie pomogę tutaj nic ja! —
Mówi płatnik weksła ninie.
— Może mi gotówka wpłynie,
Gdy da kredyt koalicja.
Sprowadzony na policję,
Nicpoń wściekle się odjada.
— Będzie—mówi—na was rada,
Wszak dziś mamy koalicję!
Tylko żona ma, Felicja,
Chcąc rozdzielić nasze łoże,
Biada: — Tobie nie pomoże
Nawet żadna... koalicja!

DUCH LOCARNA.



Ład stary runął w gruzy
I wojnę wzięli djabli,
Więc pantofelek Muzy
Po srogiej depce szabli.
(A że but stopki dzieli,
To nie jest casus belli.)

TYLKO 15%!

Miarodajne mężów grono
Dla kreślenia cyfr w budżecie,
Uradziło — mówią — pono
Coś, no... czego nie zgadniecie!

A więc sobie wyobraźcie,
Co się z Nowym Rokiem zdarzy:
Od stu złotych po piętnaście
Stracą z urzędniczej gaży.

Lepsze jednak to (choć piecze),
Niż redukcji wściekle baty.
Będziesz miał przynajmniej, człeczce,
Zamiast zupki — łyk herbaty.

Z WIELKIEJ MENAŻERJI.

— Sikoreczko, niebożę!
Czemu ziębniesz na dworze?
— Och, to smutna powiastka...
Wygonili mnie z gniazdka...

— Sikoreczko, ptaszyno!
Czemuż leżki ci płyną?
— Bo mnie — szłocha malutka —
Wystrychnięto na dudka!

KLUCZE.

(Z wynurzeń trybuna ludu.)

Niech się ta dziś od Sejmu cały naród
uczy, jaki pożytek bywa — że tak powiem—
z kluczy.

Pominę tu narazie... „naturalny przedział“, w którym każdy z nas nieraz i pod kluczem siedział, a także ten przybytek, w skupienie bogaty, gdzie, prócz klucza, w siedzeniu pomagają kraty...

Dziś pragnę się zatrzymać nad kluczem tym... z szykiem, którym, by dobrze kręcić, trza być partyjnikiem i to nie byle frantem, co się w tłum przepycha, lecz takim, który umie zażyć i wytrycha, skoro tylko konieczność zajdzie wedle ręki, naprzykład: gdy za gruby klucz jest lub za cienki...

Takich okazji mnóstwo mięwa polityka i jej potrzeba często mistrza „klawisznika“ gwoli otwarcia zamków warownej Bastyli, do której dotrzeć — rozum napróżno się sili.

Ostatnio, jak wiadomo, stał się popyt w kraju na rzund nowy.

Koniecznie? Ano... baj że, Bajul! Ale niechby ta ino podnowić go nieco, to i to, moiście wy, nie jest łatwą rzecą. Nawet u nas, powtarzam, gdzie lud taki bystry, że wybrał Sejm — choć cały pakuj go w ministry! W tem jednak sęk był właśnie: pośladek za wiele cisnęło się na puste a miętkie fotele. Jaką tu znaleźć radę, żeby bez obrazy przepłoszyć apetyty na cielece zrazy?

Ano klucz! Klucz partyjny wyciągnęli z śpichrza, a pod nim jak pod miotłą już się nie zawichrza żaden bęcwał zuchwały. Trzy pary jak cacy, dwóch luzaków pod siodło i trzech znów do pracy zaprzęgnięto pospołu — niech ciągną, jak mogą, skrzypiącą naszą biedkę grząską, polską drogą...

chodził z domu i służbę rozsyłał na cztery wiatry...

Mimo to obaj uważani byli i — co stokroć komiczniejsze — sami mieli się za ludzi uczciwych i porządných. Wasili Piotrowicz jest kochającym mężem i wzorowym ojcem. Uchodzi za gorliwego służbi-



...mąż mój wychodził z domu i służbę rozsyłał na cztery wiatry...

stę, człowieka czystych rąk i gorącego patriotę. Takie bydlę!

— Proszę się nie wyrażać ujemnie o moim koledze — protestował z udaniem oburzeniem „były inżynier“.

— Nie wart on tobie buta oczyścić. Każdy zbrodniarz stoi o całe niebo wyżej od takiego moralnego zgniłka, drapującego się w togę Katona, obrońcy prawa i sprawiedliwości. Ścierwo!

— Czy nie mogłabyś oszczędzić mi słuchania podobnie niepoehlebnego świadectwa moralności dla towarzysza młodości?

— Psu on, nie tobie, towarzysz. I oprawcą być mu należało, a nie kłaść mundur oficera.

— Więc twierdzisz, że to taki niepoń?

— Zbyt mało powiedziałaś. Sierotę, trzynastoletnią dziewczynkę zniewolił, a potem ją dla zatarcia śladów zbrodni, żywcem spalił. Są świadkowie, lecz boją się wystąpić. Kasę w cerkwi okradł pod pozorem rewizji. Pop milczy, bo ma także nieczyste sprawy na sumieniu. A łapówek, a wymuszeń, a fałszywych donosów na wołowej skórze nie spisał!

— To może byłoby lepiej uwolnić świąt od tej zakały? — pytał bandyta, który najniespodziewaniej dla siebie samego stał się z obwinionego sędzią.

— Ręce plugawic szkoda — zapewniała oskarżycielka, a wstręt i odraza malowały się na jej obliczu.

— Nie godzi się być sobkiem. Pomyśl, ile złego taki niedoszły wisielec może jeszcze nabroić! Należy go unieszkodliwić. Chodzi tylko o to: jak? Mam do wyboru: kulę, stryczek...

— Sądzę, że najstosowniej byłoby zanurzyć go w dole...

— Brawo! Ananas pójdzie do konfitur.

Skazaniec z zakneblowanymi ręcznikami ustami przysłuchiwał się w przymusowym milczeniu wyrokowi, który wydało nań tych dwoje. I pomyśleć, że jeszcze parę godzin temu uważał ich za przyjaciół! Nad miarę okrutną bywa niekiedy ironja losu.

Położenie Urusowa było beznadziejne.

BIGOS POLITYCZNY.

Uciekleś, mój Fuacie! A pfe, smagły królu! Czyś nie słyszał o losach Syrii i Mossulu? Wszędzie Liga Narodów robi, co podoba, by dreptać tylko śladem pokoju anioła. A że mimo to wojna wciąż psikusy czyni, na to leku nie znajdzie nawet Mussolini, który hasła miłości gdzie może, rozsiewa i Litwę z Rosją ściągnął do wspólnego drzewa. Wskutek czego... Gdańsk właśnie, robiąc dziś bankruta, powiada, że francuska dźwignie się waluta, gdy Briand, co się za nowym gabinetem kręci, pogodzi z parlamentem swoje dobre chęci. Powodzenia w tej mierze niech mu los nie skąpi — a jak będzie za tydzień (ciąg dalszy nastąpi).

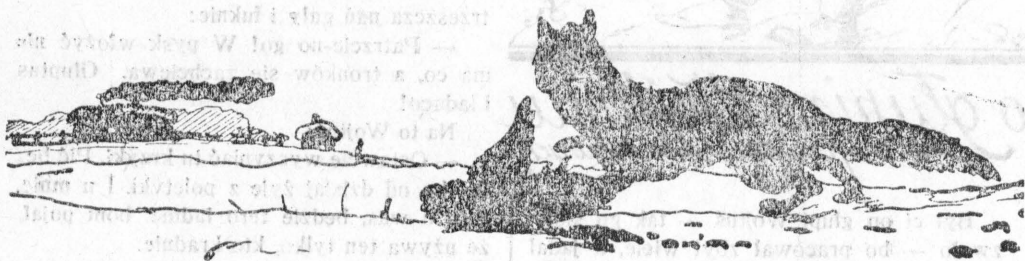
* * *

W NASZYCH INSTYTUCJACH.



— Przyszedłem prosić pana dyrektora o pensję za lipiec...

— Co? W godzinach urzędowych chcesz pan załatwiać prywatne interesy?! Do redukcji!



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pani Junonie R. w Bydgoszczy.

Junono!
Czemuż Twe Iono
Zawiścią taką do nas, „Kołców“, tchnie?
Junono!
Wszak głosisz pono,
Że „Kołce“ Ci nie pò-do-ba-ja się!
A szkoda,
Junono młoda,
Bo ileż pięknych piałbym ód w Twą część!
A szkoda,
Bo każda oda
Kończyłaby się tem, że chcę Cię... zjeść.

OJ, TEN KOCHANY LWOWEK!

Gród nadpełtwiański, odznaczony krzyżem „Virtuti Militari“ za krew bohaterską Orłątek, pławi się na codzien nietylę w promieniach sławy, co w rozlewnym błotku. Miasto posiada aż trzy teatry, czem się ogromnie chlubi, tkwiąc jednocześnie po uszy w śmieciu, zadowionem jeszcze od inwazji ukraińskiej. Gdy prezydentowi miasta, p. Józefowi Neumannowi, nadmieniono, raz oględnie, że obok lutni i koturnów potrzebne są zjadaczom chleba także miotyły i łopaty, ojciec sławetnego Lembergu odparł z godnością:

— Mamy swoje tradycje i tak, jak jest, jest nam dobrze! Widocznie myślał o sobie i Strzelnicy. Mniej powodów do zadowolenia mają inni śmiertelnicy, łamiący nogi na brukach lwowskich, a w ich rządzie na co tylko wykończonym, nowiuteńkim „z pod igły“ chodniku na ul. Akademickiej. A pomnik Mickiewicza? A płyta Nieznanego Żołnierza? Wszystko to świadczy o Abderze.

BIEDNA NELA.

Czemu płacze panna Nela?

Bo straciła przyjaciela,
A druh nowy — stary sknera,
Wcale Neli nie ubiera.
Chcąc wydobyć nieco floty,
Nela daje mu na poty,
I tak przy tem się zasapie,
Że spoczywa na kanapie.

BABINIEC W BYKDOSZCZY.

Przy Dworcowej ulicy
Stoi zamek Pi-licy.
Wieje nad nim fartuszek,
Znak zwycięski dziewczek.
Pełne wdzięku, urody,
Obliczają dochody
Kolejowe (bez szopy!)
I jeżdżą na urlopy.

FUTUROMISTRZ.

Bez gum
Wyrastam
Nad tłum
I chlastam
Wszere i wzdłuż
Pędzlem swym,
Wzbijam kurz
Niby dym...
Jako rex
Dawnych lat
W jeden kleks
Złałbym świat.
Dzisiaj wam
Mówię wprost:
Mało dbam...
O swój wzrost.
Niewiast ród
U mych stóp...
Nie znam złud!
Ja mistrz — trup!



Zdawał on też sobie sprawę, że jedynie cud może go ocalić. A w cuda nie wierzył. Więc już koniec wszystkiemu? Śmierć? Okrutny, męczęński zgon w kloacznym dole?!

Wrażenia przeszły granice odporności nerwów. Podrażnione ośrodki pobudziły zbyt gwałtownie proces trawienia i — stało się coś, co zmusiło kochanków do śpiesznego otwarcia okna...

Ledwo jednak skrzydła okiennic rozchyliły się na strony, gdy okrzyk zgrozy wydarł się z ust Millerowej, a ona sama padła jak długa na ziemię. Z nóg zwałił ją olbrzymi potwór psiego rodu, który potężnym susem przesadził parapet. Skomląc i poszczekując, rzucił się do Urusowa i jął szarpać zębami ręcznik, przewiązujący mu nos i usta.

Ligenza wyciągnął rewolwer, jednak leśniczyna powstrzymała go w porę.

— Nie strzelaj! — krzyknęła — pies to wachmistrza Miatkina, który musi być gdzieś w pobliżu. Widocznie umówili się z Urusowem, że się tu spotkają. Miatkin rzadko sam bywa. Prócz Kara miewa zwykle kilku żandarmów przy sobie. Prawdopodobnie cały podjazd zbliża się do leśniczówki. Jesteśmy zgubieni!

— Odwołaj psa, a resztę mnie pozostaw.

Leśniczyna pobiegła do kuchni po przynętę dla Kara, a tymczasem inżynier zamknął okno i spuścił zasłonę. Zapach pieczonej gęsiny polechtał mile węż zglodniałego czworonoga, który też rychło porzucił rolę samarytanina.

— Worek! — komenderował bandyta.

Po chwili Karo wlaź za gęsią do wora, który natychmiast zawiązano i przeniesiono

do szafy z odzieżą. Nie słysząc już stąd było rozpaczliwych protestów psiego więźnia.

— A teraz słuchaj — rzekł Ligenza dzwoniącej zębami kobiecie. Gdy zapukają i opowiedzą się, kim są, powiesz, że Urusow z Johnem pojechali na kolej, wezwani tam przez umyślnego posłańca. Ty jesteś sama w domu, bo Anisja poszła do chorej siostry, i dlatego nikogo przyjąć na noc nie możesz.

Ledwo skończył lekcję, gdy zabębniło



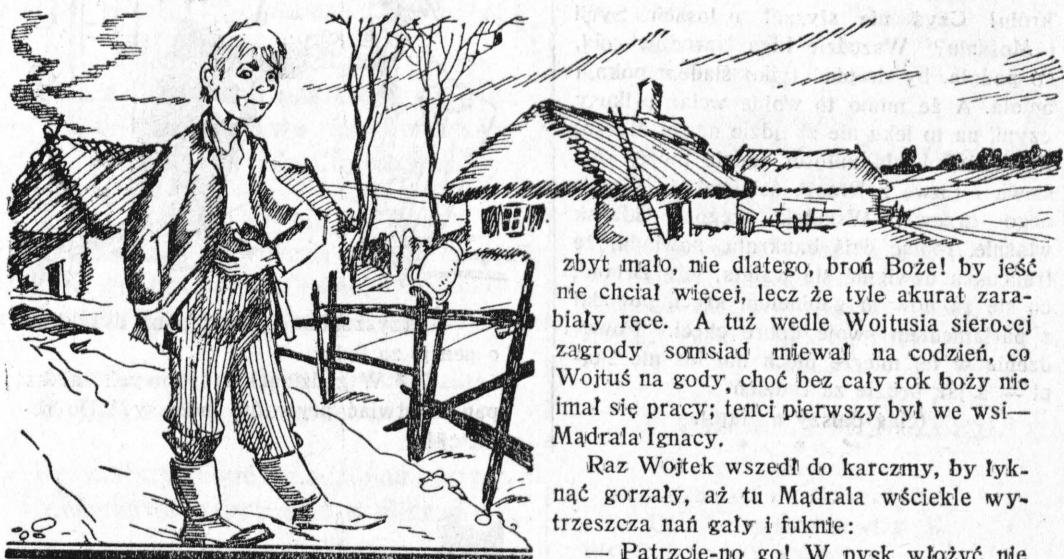
— To nie złodziej — to wasz Mitka uwija się koło beczek.

w szyby właśnie tego samego okna, przez które wskoczył Karo.

— Otwórzcie! To ja, Miatkin. Przybywam na rozkaz rotmistrza Urusowa.

Słyszając głos swojego podwładnego, Wasili Piotrowicz wyprężył się jak pyton do skoku. Z nadmiernego wysiłku galki ocz-

Rzecz okrutnie polityczna



o głupim Wojtusiu z opowieści ludowych

Był ci on głupi Wojtuś — tak go sióło
zwało — bo pracował zbyt wiele, a jadał

zbyt mało, nie dlatego, broń Boże! by jeść
nie chciał więcej, lecz że tyle akurat zara-
biały ręce. A tuż wedle Wojtusia sierociej
zagrody somsiad miał na codzień, co
Wojtuś na gody, choć bez cały rok boży nie
imał się pracy; tenci pierwszy był we wsi—
Mądrala Ignacy.

Raz Wojtek wszedł do karczmy, by łyk-
nąć gorzały, aż tu Mądrala wściekle wy-
trzeszcza nań gały i fuknie:

— Patrzcie-no go! W pysk włożyć nie
ma co, a tronków się zachciewa. Głuptas
i ladaco!

Na to Wojtuś:

— Ostawcie wyczyniać tu krzyki. Pić bę-
dę, bo od dzisiaj żyję z poletyki. I u mnie,
jako u was, będzie tero ładnie, bom pojął,
że używa ten tylko, kto kradnie.

CZŁOWIEK O MIEDZIANEM CZOLE.

Początek powieści, drukowanej pod po-
wyższym tytułem w odcinku „Kolców“,
mogą nowi Czytelnicy otrzymać — jak dłu-
go zapas starczy—w Administracji naszego
pisma, po normalnej cenie 10 groszy za
egzemplarz od Nr. 1 do 6 włącznie.

POCZUWY KOLA.

Pani generalowa N. (petersburskiej pro-
wenjencji) opowiada przyjaciółce o uroczy-
stości odznaczenia swego męża za położo-
ne zasługi.

— Jaki to dobry człowiek, ten mój Kola,
to pani nie uwierzy. Ja go pozdrawiam
z czynami, a on mi — no pomyśl pani! —
podnosi jedwabną sukienkę!

CZARNE NA BIAŁEM.



Pan Teodor (tęga głowa!)
Mawiał: „Wiatrem dla mnie słowa!
Uznaję, jak uznawałem
Tylko co czarne na białem“.
(Nikt nie wiedział, że duch wielki
Czerpał mądrość tę od Elki).

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU Nr. 1.

Na konkurs nasz, dotyczący oceny pra-
sy codziennej stolicy w lapidarnem ujęciu:
które z pism uważam za najgłupsze? —
wpłynęło w ciągu miesiąca 1273 odpowie-
dzi, w tem 195 bez podpisu autora (a więc
wyłączonych od ubiegania się o nagrodę).
Palma pierwszeństwa w naszym plebiscy-
cie przypadła „Exprosiakowi“ (702 gł.).
Reszta głosów rozstrzelona. Premję w su-
mie 100 zł. otrzymał w losowaniu p. Janu-
ary Galler w Krakowie.

Komu dola Bohaterów narodowych nie
jest obojętną, ten skorzysta z nadarza-
jącej się sposobności i kupi los
**Loterji Fantowej Stowarzyszenia
Weteranów 1863 r.**
Cena losu 3 zł. Wygranych 8,000 fantów Ciąg-
nienie 25 marca 1926 r.

Filje Administracji „Kolców“:

na Pomorze: Bydgoszcz, ul. Królowej Jadwi-
gi 15, Biblioteka K. Białkowskiego;

na Małopolskę: Lwów, Pasaż Hausmana 6,
II p., tel. 29-72.

Cena ogłoszeń: 16 gr. za wiersz milimetr.

Adres Redakcji i Administracji:
Ordynacka 3, telefon 302-04.

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki
od 6 — 7 w.

Redaktor Tadeusz Jan Żmudziński.

Wydawcy:

Tad. Jan Żmudziński i Apolinary Janowski.
Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3.

(Odciać i zachować do oprawy)

ne wyszły mu na wierzch a czoło nabiegło
krwią. Ale więzy się nie rozluźniły. Zimna
lufa rewolweru, przytknięta do skroni więź-
nia, unaoeczniła mu grozę bezwyjściowej sy-
tuacji.

Tymczasem leśniczyna wyrecytowała
podyktowaną przez bandytę odpowiedź.

— Oczywiście — replkował wach-
mistrz — o noclegu nie może być mowy,
ale ogrzać się nieco i posilić wcaleby nie
wadziło. Sami rozniecimy ogień i uwarzy-
my jadło. Pozwólcie nam tylko wejść do
kuchni...



— Musi to być prawda, bo kłódka wisiała
na zewnątrz.

Tu Miatkin urwał, bo na dziedzińcu pod-
niosła się wrzawa. Wzburzone głosy wzy-
wały go w jakiejś pilnej, nie cierpiącej
zwłoki potrzebie. Lecz on się ociągał.

— Kiego tam znowu licha? — odciał się
opryskliwie — kto ma interes, ten niech po-
dejdzie do mnie.

— W piwnicy złodzieje! — wołali tam-
ci — przez okno widać światło.

— Dawajcie ich tutaj.

— Ba, kiedy drzwi zamknięte.

— Wyważycie! — rzucił podkomendnym
Miatkin i znowu zapukał w okno.

— Pani leśniczyno! — W piwnicy macie
złodziei. Ale nie bójcie się, nikt z nich :am
nie ujdzie. Jak to dobrze, żeśmy przyszl!

— Teraz już nam i święty Boże nie po-
może! — szepnęła Millerowa z rezygnacją
do stojącego obok kochanka.

— Zobaczmy! Pomóż mi najpierw wło-
żyć rotmistrza do kufra. Tak! wybornie.
Przez szparę w wieku ma aż nazbyt dosyć
powietrza. Johna nakryjemy pierzyną.
Ubranie jednego i drugiego schowamy ot,
tu, pod kanapę. Znakomicie! Teraz ty się
okryj na prędce i wyjdź do nich na pod-
wórze. Ja schowam się niedaleko w lesie.
Gdy Anisja i Wańka zaczną się na mnie
skarżyć, powiesz, że wyjechałem razem
z Johnem i Urusowem. A gdy obecność koni
w stajni i powozów w wozowni zaprzeczy
temu twierdzeniu, zacznij spazmować, że
stała się zbrodnia i poślij ich do wszystkich
djabłów na poszukiwania. Wtedy ja wrócę
i uciekniemy.

Wychodzącą leśniczynę przywitani żan-
darmi okrzykami:

— To nie złodzieje — to wasz Mitka
uwija się koło beczek.

— A to dopiero szelma! — oburzyła się
gospodyni — zamiast jechać ze swoim pa-
nem, on buszuje w piwnicy.

— Ale bo i Wańka też tu jest i Anisja
również, tylko oboje bezprzytomnie pijani,
leżą w przedsionku.